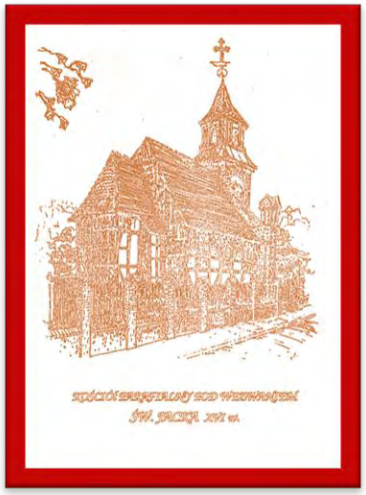

Gazetka Rzymskokatolickiej Parafii św. Jacka
we Wrocławiu – Swojczycach

U świętego Jacka

wrzesień 2023

Jako i my odpuszczamy?

W modlitwie, której nauczył nas Pan Jezus, mowa jest o tym, co dla człowieka najważniejsze: o nadejściu Królestwa Bożego, wypełnianiu woli Boga, o chlebie, bez którego życie ludzkie jest niemożliwe, a także o przebaczeniu, które jest nam potrzebne jak chleb, jak Eucharystia, każdego dnia.

Wrzesień jest miesiącem, który skłania nas do rozpamiętywania bolesnych kart historii naszego narodu: napaści Niemiec hitlerowskich i Związku Radzieckiego na Polskę. Wielu Polaków ciągle pamięta tragedię rzezi wołyńskiej. Za naszą wschodnią granicą toczy się krwawa wojna rosyjsko – ukraińska. Czy jest możliwe wybaczenie straszliwych zbrodni wojennych i tzw. czystek etnicznych?

W 1965 roku prymas Polski kardynał Stefan Wyszyński i biskupi polscy podpisali list skierowany do biskupów niemieckich (ale też do społeczeństwa niemieckiego), zawierający słynne zdanie: *Przepraszamy i prosimy o przebaczenie*. Autorem tekstu był wrocławski arcybiskup, Bolesław Kominek.

W 73 rocznicę rzezi wołyńskiej zwierzchnik Ukraińskiego Kościoła Prawosławnego Patriarchatu Kijowskiego oraz zwierzchnik Kościoła katolickiego obrządku bizantyjsko-ukraińskiego, Światosław, a także niektórzy politycy ukraińscy wystosowali apel, w którym zawarli następujące słowa: *Zabijanie niewinnych nie ma usprawiedliwienia. Prosimy o wybaczenie za wyrządzone zbrodnie i krzywdy. Prosimy o przebaczenie i przebaczamy zbrodnie i krzywdy uczynione nam. Jest to jedyna formuła, która powinna być motywem dla każdego ukraińskiego i polskiego serca, które pragnie pokoju i porozumienia.*

Czy rzeczywiście jesteśmy zdolni do tego, by przebaczyć naszym oprawcom? Mój ojciec, więzień niemieckich obozów koncentracyjnych Gross-Rosen i Mauthausen, w których bity, poniewierany, wycieńczony, spędził niemal cały rok i skąd wrócił ze zrujnowanym zdrowiem, mimo to wolny był od żądzy odwetu. Pewnego wieczoru, krótko po powrocie z obozu, przyszli do niego koledzy, aby powiedzieć, że niedaleko domu pędzona jest grupa jeńców niemieckich. Ojciec nie skorzystał z okazji, aby się zemścić. Nigdy też w przypadkowych kontaktach z Niemcami nie podkreślał doznanych krzywd.

Znany wielu z nas, niedawno zmarły pan Feliks Trusiewicz, który ocalał jako jedyny z małej miejscowości Obórki na Wołyniu, choć nie mógł, rzecz jasna, wymazać z pamięci tych tragicznych wydarzeń, nie żywił nienawiści do narodu ukraińskiego. Owszem, w swoich książkach i wystąpieniach dawał świadectwo prawdzie o okrucieństwie ukraińskich nacjonalistów, piętnował ideologię, która popchnęła część Ukraińców do zbrodni, a mimo to w ostatnich

latach życia wynajmował pokój Ukraince i spokojnie, z wielką życzliwością, prowadził z nią rozmowy na temat roli, jaką Ostap Bandera odegrał w dziejach państwa ukraińskiego.

Tak się jakoś dzieje, że wiele osób, które doznały niewyobrażalnych krzywd, nie tylko w czasie wojny, ale również w życiu rodzinnym, z powodu zdrady, alkoholizmu, agresji i przemocy, potrafi wybaczyć, nie szuka pomsty, a nawet stara się zrozumieć motywy postępowania krzywdziciela.

Jednak bywa i tak, że pielęgnujemy drobne urazy, a niewielkie przewinienia doprowadzają nas do furii. Pani psycholog Teresa Skraba wspominała niegdyś o tym, jak przed poważną operacją pojednała się z Bogiem i ludźmi, ale kilka miesięcy później, kiedy już wracała do zdrowia, obraziła się „śmiertelnie" na swojego syna, który miał do niej przyjść, aby wytrzepać dywan i spóźnił się o kilka godzin. Jeśli się dobrze zastanowić, to każdy w nas zachowuje w pamięci mnóstwo takich zdarzeń, kiedy ktoś nas obraził, zachował się wobec nas nietaktownie, odmówił nam pomocy, nie okazał spodziewanej życzliwości. Potem zrywamy z naszym winowajcą wszelkie kontakty, omijamy go szerokim łukiem, a niekiedy nie odpowiadamy na próby pojednania. Opowiadamy innym, jak bardzo zostaliśmy skrzywdzeni, wciągając w konflikt nowe osoby. Czasem wyolbrzymiamy doznane krzywdy, a w ramach zemsty na krzywdzicielu szerzymy plotki i oszczerstwa. Pielęgnujemy zło – bez przebaczenia.

Bardzo ciężko jest żyć bez przebaczenia. Jego brak niszczy życie rodzinne i relacje sąsiedzkie, również te między sąsiadującymi ze sobą narodami.

Brak przebaczenia zabija: szkodzi zdrowiu psychicznemu i fizycznemu osoby pielęgnującej urazę. Długotrwały gniew i stres prowadzi do zaburzeń gospodarki hormonalnej, nadciśnienia, problemów z sercem i układem krążenia, a także z układem pokarmowym.

A jednak ulegamy pokusie, by nie wierzyć w możliwość wybaczenia. Właśnie taką pokusę miał na myśli Pan Jezus w ostatnich słowach modlitwy, której nauczył apostołów: *I nie dopuść, abyśmy ulegli pokusie, ale nas zachowaj od złego!(Mt 6, 13),* gdyż dalej wyjaśnił im: *Jeśli bowiem przebaczycie ludziom ich przewinienia, i wam przebaczy Ojciec wasz niebieski. Lecz jeśli nie przebaczycie ludziom, i Ojciec wasz nie przebaczy wam waszych przewinień. (Mt 6, 14 – 15).*

Żeby tak się nie stało, prośmy codziennie, świadomie wypowiadając słowa Modlitwy Pańskiej, o moc uzdalniającą do wybaczenia.

Danuta Tettling

Aby nie utracić Bożego przebaczenia

Podobne jest królestwo niebieskie do króla, który chciał rozliczyć się ze swymi sługami. Gdy zaczął się rozliczać, przyprowadzono mu jednego, który mu był winien dziesięć tysięcy talentów. Ponieważ nie miał z czego ich oddać, pan kazał sprzedać go razem z żoną, dziećmi i całym jego mieniem, aby tak dług odzyskać. Wtedy sługa upadł przed nim i prosił go: "Panie, miej cierpliwość nade mną, a wszystko ci oddam".(Mt 18, 23 – 26)

Znamy tę historię, kiedy król darowuje olbrzymi dług – 10 000 talentów człowiekowi, który był mu winien, a ten nie potrafi darować swojemu współtowarzyszowi, współsłudze znacznie mniejszej należności. 10 000 talentów to niewyobrażalnie wielki dług, odpowiadający 342 tonom srebra lub złota. Trudno sobie wyobrazić, jak go można w ogóle zaciągnąć i po co. Ten przejaskrawiony przykład pokazuje, jaki dług my zaciągamy przed Panem Bogiem; jak wielkimi grzesznikami jesteśmy przed Panem Bogiem; ile Pan Bóg nam przebacza. W tym fragmencie Ewangelii mamy przede wszystkim zwrócić uwagę na Boże miłosierdzie i pomyśleć, ile Pan Bóg mi przebaczył. Możemy przypomnieć sobie z całego swojego życia różne grzechy, które Pan Bóg nam przebaczył przez chrzest i sakrament pokuty. Oczywiście, Bóg przebacza nam wtedy, kiedy prosimy o przebaczenie, żałujemy za grzechy. Widzimy, jak dłużnik upadł przed królem i prosił go o przebaczenie. Ilość grzechów, które Pan Bóg nam przebacza, jest nieprawdopodobnie wielka i nie ma w tym żadnego przejaskrawienia, ale wszystkie one są nam naprawdę darowane.

Przed sługą, któremu król darował dług, pojawia się jego współsługa, który był mu winien pieniądze i nie oddawał. Wobec tego *chwycił go i zaczął dusić, mówiąc: "Oddaj, coś winien!" Jego współsługa upadł przed nim i prosił go: "Miej cierpliwość nade mną, a oddam tobie". On jednak nie chciał, lecz poszedł i wtrącił go do więzienia, dopóki nie odda długu. (Mt 18, 28 – 30).*

Również przed nami staje czasem jakiś człowiek, któremu my mamy przebaczyć i pojawia się pytanie: „Dlaczego mam mu przebaczyć?”. Zdarza się, że ktoś pożyczył od nas pieniądze i wtedy my również jesteśmy gotowi dosłownie zadusić tego człowieka, byle je odzyskać. Ale nie tylko z powodu pieniędzy tak

się zdarza. Oto ktoś nas obraził, był dla nas nieprzyjemny i jesteśmy tak wściekli, że moglibyśmy go udusić. Myślę, że dość łatwo jest nas doprowadzić do takiego stanu. Pan Bóg nam tyle przebaczył, a my…

Warto zauważyć, że w Ewangelii zawarta jest taka myśl, iż to, co otrzymaliśmy, powinniśmy przekazywać dalej. Mamy uczyć się dobroci od Pana Boga i przekazywać ją dalej. Tymczasem często nie widzimy związku między tym, że nam przebaczono, a tym, że my powinniśmy przebaczyć; jeśli nam dano, to i my powinniśmy dawać. Tyle dobra przyjmujemy, tyle łaski, tyle przebaczenia, a mimo to…

Tymczasem jest to rodzaj lekcji. Warto spojrzeć na to tak:

- jeśli otrzymałem przebaczenie grzechów, powinienem przebaczać,
- jeśli otrzymałem jakieś łaski, powinienem być hojny w dawaniu,
- jeśli dostałem prezenty od ludzi, powinienem innym dawać podarunki,
- jeśli usłyszałem dobre słowo, ja też powinienem komuś powiedzieć dobre słowo,
- jeśli złożono mi życzenia i ja powinienem pamiętać o składaniu życzeń,
- jeśli ludzie modlą się za mnie, to i ja powinienem modlić się za nich.

Nie może być tak, że ja tylko biorę dla siebie.

Zwróćmy też koniecznie uwagę na ostatnie słowa – podsumowanie przypowieści*: "Sługo niegodziwy! Darowałem ci cały ten dług, ponieważ mnie prosiłeś. Czyż więc i ty nie powinieneś był ulitować się nad swoim współsługą, jak ja ulitowałem się nad tobą?" I uniesiony gniewem pan jego kazał wydać go katom, dopóki mu całego długu nie odda.* ***Podobnie uczyni wam Ojciec mój niebieski, jeżeli każdy z was nie przebaczy z serca swemu bratu****». (Mt 18, 32 – 35).*

Podkreśliłbym tu wyrażenie „z serca”. Wybaczenie nie polega na tym, żeby z rezygnacją machnąć ręką i powiedzieć o człowieku, który w czymś nam zawinił: „No cóż! Nie pozwę go do sądu. Niech tak to zostanie”, a później źle o nim myśleć i mówić. Nie na tym polega przebaczenie. Trzeba przebaczyć z serca, hojnie, całym sercem. Zdobyć się na decyzję: „Przebaczam temu człowiekowi, kocham go, bo Pan Bóg mi przebaczył”.

Zauważmy też, że król darował słudze dług, ale kiedy zobaczył, że ten nie odpuścił swemu współsłudze, wrócił do sprawy: zmienił swoją decyzję i odebrał przebaczenie. My też możemy stracić Boże przebaczenie. Pan Bóg może je nam odebrać, jeśli nie będziemy przebaczać innym. Jeśli Pan Bóg zobaczy, że otrzymana od Niego lekcja nic nam nie dała, to możemy być potępieni, możemy zostać ukarani, chociaż wcześniej otrzymaliśmy przebaczenie. Trzeba więc

przebaczyć wszystkim, przebaczyć każdemu, przebaczyć z serca. Nawet jeśli nie z miłości, to ze strachu, że możemy stracić ogromne Boże miłosierdzie.

Ks. Marek Jaśkowski, Słówko z Syberii, 17 sierpnia 2023

Pamięć i Przebaczenie

Irina Dalczenko w końcu lutego 2022 r. uciekła z dwojgiem dzieci ze wsi koło Charkowa przed najazdem Rosjan. Gdy przekroczyła granicę z Polską, zaopiekowali się nią i jej dziećmi państwo Kirgunttowie z Podlasia i zabrali ich do siebie. Oni mieli we wsi duży dom, w części pusty, gdyż z niego wyjechały do miasta zamężne córki, a syn wywędrował do Anglii. Pani Maria była nauczycielką, a pan Jan - emerytem. U nich Irina miała za darmo umeblowane mieszkanie z telewizorem, jej dzieci korzystały z 500+ oraz innych programów socjalnych i chodziły do miejscowej szkoły, w której, mimo nieznajomości języka (którego szybko się nauczyły), z matematyki były najlepsze w swoich klasach. Pani Irinie, z zawodu księgowej, ciężko przychodziło z nauką języka polskiego, więc miejscowy proboszcz załatwił jej pracę „osoby sprzątającej" w urzędzie gminy. Wszędzie spotykała się z objawami sympatii i współczucia. Irina dziwiła się, że we wsi było kilka kapliczek z obrazkami lub figurkami świętymi, w tym parę w ogródkach przydomowych, a po obu stronach wsi stały drewniane wielkie krzyże. Dziwiła się, że w niedziele prawie wszyscy mieszkańcy uczestniczyli we mszy świętej. Dziwiła się też, że nie tylko państwo Kirgunttowie, ale także koleżanki i koledzy jej dzieci się modlą. U niej we wsi, modliły się i do cerkwi chodzili tylko „stariki".

Już minęło półtora roku od agresji Moskwy na Ukrainę. Ukrainie pomaga prawie cały świat, a mimo to nie widać końca tej wojny. Rosjanie z premedytacją niszczą Ukrainę. Co dzień rosyjskie rakiety i drony burzą i palą kolejne budynki mieszkalne i użyteczności publicznej. Po zakończeniu wojny Ukraina bę-

dzie zrujnowana i trzeba będzie wielu lat, by ją odbudować. Irina skarżyła się na to pani Zofii, sprzątającej z nią w urzędzie gminy. Wraz z nią przychodziła pomóc w sprzątaniu, a przy okazji pogadać jej stara matka, pani Barbara. Pewnego razu Irina powiedziała:

- Jeśli wasz Bóg jest sprawiedliwy i miłosierny, to czemu dopuszcza do zbrodni rosyjskich na Ukrainie?

Pani Barbara mruknęła:

- O to trzeba by się było spytać „widzącej”, - na co córka ją ofuknęła:

- Niech mama głupstw nie gada, ksiądz proboszcz zabronił.

Irina spytała potem panią Kirguntt, kto to jest ta „widząca”? Ona powiedziała, że albo tak, albo „babką” nazywają pewną starą kobietę, mieszkającą samotnie w chatce za wsią pod lasem. Kiedyś rodzice nie pozwolili jej na wstąpienie do zakonu. Nie wyszła za mąż, a pracowała jako nauczycielka i katechetka. Ze dwadzieścia lat temu przybyła do wioski. Mieszka w starej opuszczonej chatce i bardzo dużo się modli. Żyje ze skromnej emerytury i zbierania ziół, na których się zna doskonale i którymi wielu już wyleczyła. Nazywają ją „widzącą”, bo ponoć ma jakieś widzenia świętych i dusz zmarłych, którzy są już w niebie. Ona sama o tym nie mówi, gdyż zabronił jej o tym opowiadać ksiądz proboszcz. Ale faktem jest, że kiedyś, gdy zaginęło w lesie dziecko, a jego zrozpaczeni rodzice przybiegli do babki prosić o pomoc, miała widzenie. Ukazała się jej znana kiedyś z pobożności babcia zaginionego dziecka i wskazała miejsce w lesie, w którym należało szukać.

Irina postanowiła pójść do „babki” i poprosić ją o wyjaśnienie tego, co się działo na Ukrainie i zapytać o przyszłość swej ojczyzny. Powiedziała o tym pani Barbarze, która zgodziła się ją zaprowadzić. Przyznała się, że sama kiedyś podglądała „babkę”, jak się modliła i jak miała widzenie. Jej głos powtarzał to, co do niej mówiła niewidoczna dla zwykłych ludzi zjawa. Tak Barbara i Irina wybrały się do lasu niby to na grzyby, ale głównym ich celem była chatka „babki”, czym nie chwaliły się przed nikim. „Babka” siedziała na ławie przed chatką i przebierała zerwane zioła. Barbara przedstawiła jej Irinę, a ta wyjawiła cel swego przybycia. „Babka” na nią popatrzyła i spytała:

- A ty dziecko dużo się modlisz za tę twoją Ukrainę? - Irina nic na to nie odpowiedziała, a „babka” tylko pokiwała głową i rzekła:

- Spróbuję ci pomóc, ale o przyszłości nic ci nie powiem. Przyszłość jest w rękach Pana Boga. On ją kształtuje i On, tylko On może ją zmieniać. Przyjdź w niedzielę wieczorem, a przed tym idź ty wraz z innymi raz na Mszę i spróbuj się pomodlić.

W niedzielę wieczorem Irina wymknęła się z domu i wraz z Barbarą poszła do „babki”. Ta zaprosiła je do chaty. W pokoiku stał klęcznik, przed nim, na ścianie wisiał wielki krzyż, a pod nim trzy obrazy. „Babka” wyjaśniła Irinie, kogo one przedstawiają:

- To kopie cudami słynących wizerunków Marii, Matki Jezusa. Ta z lewej, Ostrobramska, jak wskazują korony na Jej głowie, Królowa Polski i Wielka Księżna Litwy, z prawej Częstochowska, Królowa Polski, a pośrodku Kodeńska, Królowa Podlasia i Polesia. Klęknijcie tam z tyłu koło stołu, a ja się muszę pomodlić.

Irina i Barbara posłuchały „babki", a ona uklękła przed krzyżem i obrazami Matki Bożej i cicho się modliła. W pewnym momencie podniosła ręce w górę i zaczęła ochrypłym głosem mówić:

- Jam niegodny sługa boży zwany Ojcem Markiem. Byłem żołnierzem Rzeczypospolitej, broniąc jej przed Moskalami w szeregach Konfederatów Barskich. Widzę moją Ruś skąpaną we krwi znowu przez Moskali i ich pomocników tak, jak za czasu zbrodni humańskiej. Ruś, czyli Ukraina, ugina się dziś pod naporem Moskali, jej obrona jest wojną sprawiedliwą.

Archanioł Michał, patron Rusi ruszył więc ze swymi hufcami jej na pomoc. Gdy jednak doszedł do jej granic, powstrzymał go Głos Pana: „Michale nie wstępuj na tę ziemię, bo jest ona w mocy Złego! W całym tym kraju stawiane są posągi pomocników Lucyfera i oddawana jest im cześć. Ziemia ta splamiona jest krwią niewinnych z Wołynia, Podola i Rusi Czerwonej, których kości nie mogą się doczekać złożenia ich na poświęconej ziemi. Prawdziwi tej ziemi bohaterowie, którzy ratowali mordowanych, skazani są tam na zapomnienie. Nie można pomagać temu krajowi, dopóki jego przywódcy szerzą fałsz i za bohaterów mają wrogów Chrystusa. Trzeba czekać, aż to się odmieni".

Nastąpiła cisza, „Babka" opuściła ręce i zwróciła się do Iriny:

- Teraz już wiesz wszystko. Módl się za Ukrainę!

Gdy wracały w stronę wsi, Irina rzekła do Barbary:

- Ona mówi, że wszystko wiem, a ja nic z tego nie rozumiem.

Na propozycję Barbary poszły do proboszcza i opowiedziały mu o widzeniu „babki" i to, co usłyszały. On je połajał, ale zaczął tłumaczyć Irinie znaczenie usłyszanych słów. Konfederacja Barska, to był powstały w 1768 r. związek Polaków dla obrony Polski przed ingerencją Moskwy. Ksiądz Marek Jandołowicz był jej duchowym przywódcą. Zbrodnia humańska polegała na tym, że w 1768 r. z poduszczenia Rosjan, aby osłabić Konfederację Barską, ukraińscy chłopi pod wodzą rosyjskiego kozaka Maksyma Żeleźniaka i miejscowego

Iwana Gonty wymordowali wiele tysięcy Polaków i Żydów w mieście Humaniu i w innych miejscach. Dziś w Ukrainie czci się pamięć tych zbrodni, co potwierdziła Irina, mówiąc, że w szkole uczono ją, że to byli bohaterowie walk o Ukrainę. Dalej proboszcz wskazał, że w wielu miastach Ukrainy stoją pomniki „pomocników Lucyfera", czyli Bandery i jego kompanów. To zdziwiło Irinę, bo jej mówiono, że to byli męczennicy walki z sowieckim najeźdźcą. Wówczas proboszcz zaprowadził Irinę i Barbarę do byłej gospodyni, żyjącej na starość na plebanii. Opowiedziała ona Irinie, że mieszkała we wsi na Wołyniu. Latem 1943 r. jako 4-letnie dziecko, ukryta w ogródku widziała, jak banda banderowców po kolei morduje w okrutny sposób jej ojca, matkę będącą w ciąży, 12-letniego brata, 6–letnią siostrzyczkę i 2-dwuletniego braciszka. Napastnicy podpalili na koniec dom i odeszli, a ona, uciekając, trafiła do sąsiadki Ukrainki, która ją ukrywała przed banderowcami, a potem zawiozła do miasteczka i oddała polskiemu małżeństwu, które potem małą adoptowali. Tę Ukrainkę zamordowali potem bandyci z Ukraińskiej Powstańczej Armii i Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów za pomoc Polakom. Nacjonaliści zamordowali około 150 tysięcy Polaków, a dziś władze Ukrainy nie pozwalają na chrześcijański pochówek ofiar tych zbrodni. Irina powiedział, że po raz pierwszy o tym słyszy i spytała staruszki, czy nosi w sercu nienawiść do morderców jej rodziny. Ona jej odrzekła:

- Jestem katoliczką, więc im przebaczyłam, ale pamiętam wszystko! Przebaczyła im Polska, dowodem czego jest przyjęcie do polskich domów miliona Ukraińców, zwłaszcza, że oni nie są winni tych zbrodni. Bo Polska jest krajem chrześcijańskim. Ale do prawdziwego pojednania potrzeba przyznania się do tej zbrodni ludobójstwa, wyrażenia żalu z jej powodu, pomoc w godnym pochówku ofiar mordów i prośby o przebaczenie. Na to Polska od lat czeka. Ale blokują to w Ukrainie synowie sprawców zbrodni i każą wielbić ich pamięć, zamiast uczcić prawdziwych bohaterów, którzy odważyli się ratować życie ludzi, często płacąc za to życiem własnym. Mimo to Polska wspiera Ukrainę, przebacza jej, ale zawsze będzie o tym pamiętała. Pamięć o tych faktach chroni przed ich powtórzeniem, w jakiejkolwiek postaci. Trzeba przebaczać, ale też trzeba pamiętać!

Wacław Leszczyński

Przebaczenie

Co to jest przebaczenie? Zupełnie czym innym jest przebaczenie po fakcie, kiedy coś się dokonało i patrzymy w przeszłość, a czym innym, kiedy coś się dzieje na bieżąco. Zupełnie czym innym jest przebaczenie, kiedy ktoś o nie prosi, niż kiedy ktoś nie prosi. Chciałbym jednak powiedzieć o jednej podstawowej zasadzie, która wyjaśnia, czym jest przebaczenie i na czym ono polega. Po pierwsze trzeba sobie uświadomić, że przebaczenie to nie są uczucia; to nie

jest moment, którego tak często oczekujemy, kiedy te złe emocje i myśli odejdą i więcej ich nie będzie. Przebaczenie nie jest czymś takim. Nie gwarantuje uczucia ulgi. Oczywiście może się zdarzyć, że go doznamy, ale nie jest ono wyznacznikiem. Z takie myśleniem należy zerwać, gdyż bardzo wielu ludzi latami czeka na to, żeby doznane krzywdy przestały być jątrzące; żeby to, co się wydarzyło nie bolało i nie ropiało. Na to nie trzeba czekać.

Czym w takim razie jest przebaczenie?

To przyzwolenie na to, by krzywdzicielowi nie została mu wymierzona sprawiedliwość. Jak to należy rozumieć? Najczęściej wydaje nam się, że powinno być tak: jeśli ktoś wyrządził nam krzywdę, to potem powinien przyjść, poprosić nas o przebaczenie i naprawić wyrządzone zło. Wtedy, mimo że to jest trudne, możemy zdecydować się na gest pojednania, gdyż sprawiedliwości stało się zadość. Otóż nie. Przebaczenie polega na tym, że rezygnujemy z wymierzenia sprawcy sprawiedliwości. Nie chodzi o to, aby nie musiał niczego naprawić ani odpokutować a swoją winę. Wcale tak nie twierdzę. Chodzi tylko o to, że nie my jesteśmy tymi, którzy powinni tę sprawiedliwość wymierzyć.
Przebaczenie polega na tym, że osoba skrzywdzona sama pozbawia się prawa do tego, żeby oczekiwać sprawiedliwości i pozostawia to Panu Bogu. To niezwykle uwalnia. Sprawia, że oddajemy krzywdziciela w ręce Pana Boga – najsprawiedliwszego Sędziego świata; Sędziego, który sądzi miłością, czego my tak naprawdę się boimy, myśląc w głębi duszy: „A co, jeśli On mu przebaczy?” (Tak było w historii o Jonaszu, który nie chciał, wzywać mieszkańców Niniwy do nawrócenia, gdyż był przekonany, że kiedy się nawrócą, to Pan Bóg im przebaczy.) Często jesteśmy przekonani, że sprawiedliwość musi się dokonać według naszych miar i kryteriów.

Jeśli więc chcesz komuś przebaczyć, jeśli chcesz zacząć proces przebaczania, to oddajesz w ręce Pana Boga człowieka i krzywdę, którą ci wyrządził, nie domagasz się sprawiedliwości i naprawienia krzywdy. Pozwalasz, aby Pan Bóg się tym zajął. To jest trudne. To jest ostatnia rzecz, którą ma się chęć zrobić. Na tym jednak polega uwolnienie się od tego, kto cię krzywdzi. Bo wbrew pozorom oczekiwanie naprawy wyrządzonych szkód i sprawiedliwości jest czymś, co cię więzi – wiąże z tym człowiekiem. Na tym właśnie polega niewola nieprzebaczenia. Ale to wszystko, o czym wcześniej powiedziałem, nie ma nic wspólnego z przyzwoleniem na zło. Chodzi jedynie o niedochodzenie swego. [1]

o. Adam Szustak
Na podstawie nagrania zapisała i opracowała D. Tettling

[1] https://www.youtube.com/watch?v=x4fKecP5CZA

Co robić z nieodwracalnymi błędami?

Są takie sytuacje, kiedy człowiek się orientuje, że coś „zawalił” nieodwracalnie. Nie chodzi mi o rzeczy drobne. Chodzi mi o takie decyzje, o takie czyny, o taki szał głupoty, kiedy popełniamy błędy, które naprawdę zaważają na naszym życiu i są naprawdę nieodwracalne. Takie momenty, w których dokona się jakaś zdrada, jakiś grzech, odrzucenie kogoś albo kiedy człowiek podejmie taki wybór, który rzuca go na taką ścieżkę życia, że nie da się już wrócić do tego, co było wcześniej lub nie da się zrealizować tego, o czym człowiek wcześniej marzył. To są trudne sprawy, gdyż nagle się orientujemy, że idziemy ścieżką życia, która miała być inna. Chcieliśmy, aby było inaczej, marzyliśmy o tym, a teraz… jest tak, jak jest. Kiedy spotykam ludzi i słucham ich historii życia, często słyszę: „Ojcze zawaliłem to i tego już się nie da naprawić. Nie mam pojęcia co dalej robić, bo nie ma już powrotu do tego, co było wcześniej”.

Po pierwsze w takich sytuacjach trzeba najpierw zbadać, czy rzeczywiście już nie ma odwrotu. Trzeba zbadać, czy da się coś naprawić. Jeżeli popełniłeś jakiś błąd w życiu, popełniłeś złą decyzję, albo nie podjąłeś decyzji i coś się stało, to trzeba sobie zadać dogłębne pytanie: „Czy ja się mogę z tego wykaraskać? Czy mogę odwrócić to, co zrobiłem albo co zrobili inni? Czy da się to naprawić?”

Kiedy po tym pierwszym przemyśleniu zdajemy sobie sprawę, że naprawdę już nie ma odwrotu – to, co zrobiłem jest faktem, stało się i już się nie odstanie; że to totalnie zmieniło moje życie, nasze życie, czyjeś życie i nie da się już zrobić inaczej. Co wtedy?

Najpierw trzeba sobie zadać pytanie, czy to jest wynik mojego grzechu, jakiegoś mojego złego działania, czy też może nie mam z tym nic wspólnego – to mi się stało, tak zrobili inni ludzie. To jest ważne z jednego powodu: jeżeli to jest twoja wina, jeżeli to jest twój wybór, twoja decyzja albo twoja głupota, to trzeba się z tym zmierzyć. Trzeba przyjąć konsekwencje. Jeżeli to była twoja wina, należy iść do spowiedzi, oddać tę sytuację Bogu, nawet jeżeli jest ona nieodwracalna; trzeba ją oddać w Jego ręce. Nie nośmy takich rzeczy sami, bo nie

udźwigniemy. Trzeba jak najszybciej ukrócić taki proces, który się dzieje w sercu i w głowie, kiedy człowiek rozpacza i nieustannie próbuje sobie wyobrazić, co teraz będzie, daje się pochłonąć lękowi, daje się pochłonąć przerażeniu i rozpaczy, że to, co miał, zostało utracone i już nigdy tego nie odzyska. Jeżeli stało się to, co się stało, to się stało i tak już jest. I trzeba z tym żyć. Trzeba z tym zacząć funkcjonować.

Ta nowa sytuacja wcale nie oznacza twojej przegranej. Ta nowa sytuacja wcale nie oznacza, że mimo iż już nie da się powrócić do tego, co było kiedyś, jesteś skazany na potępienie, zamknięty, wszystko, co najlepsze, już się nie wydarzy w twoim życiu, bo „zawaliłeś". Otóż nie! Geniusz Pana Boga polega na tym, że On nie mówi: „Tak, byłoby lepiej, żeby się to nie wydarzyło. Tam miałem dla ciebie genialny plan, wspaniałą ścieżkę. Zawaliłeś to. Ale w takim razie godzimy się na wersję B. Teraz wprawdzie będzie beznadziejnie, ale jakoś to pociągniemy". Nie! Geniusz Pana Boga polega na tym, że jeśli się z Nim współpracuje i jeśli się razem z Nim tę nową sytuację weźmie, taką może trochę niechcianą, z którą wolelibyśmy nie mieć nic wspólnego, to On może w niej zbudować dla nas coś niezwykłego. Tylko trzeba ją przyjąć. Przegrywamy dlatego, że bardzo często żyjemy, nie przyjmując tej nowej sytuacji, mimo że utraciliśmy poprzednią, tę, która była już nie do naprawienia. Miesiącami, a nawet latami żyjemy w takim rozczarowaniu i marzeniu, jak by to było, gdybym TEGO nie zrobił, gdyby TO się nie stało, gdyby to była TAMTA ścieżka… Otóż nie! Pan Bóg na tej nowej ścieżce, cokolwiek się w twoim życiu wydarzyło, będzie ci błogosławił, jeśli tylko z Nim będziesz, jeżeli będziesz szukał Jego bliskości, pomocy, kontaktu z Nim; jeśli będziesz Go słuchać. Samemu nie dasz rady nic zrobić, ale razem z Nim zbudujesz całkiem nowy świat!

I mam takie podejrzenie, patrząc na historię różnych ludzi z Biblii oraz osób, które znam osobiście, że Pan Bóg w nowej sytuacji buduje coś jeszcze wspanialszego. Jak On to robi? Nie mam pojęcia, bo to się wydaje niemożliwe. Znam taką rozpacz i taki moment, kiedy człowiekowi się wydaje, że świat mu się wali i kiedy jest przekonany, że wszystko zostało zniszczone bezpowrotnie. To prawda, że nie ma powrotu. To prawda, że wszystko zostało zniszczone. Tylko że Pan Bóg jest mistrzem w budowaniu z niczego. Nie wolno wierzyć w podszepty złego. Trzeba wziąć się za bary z rzeczywistością, zmierzyć się z nią. A co najważniejsze – z Panem Bogiem wziąć się za kreowanie tego, co ma być. Pan Bóg jest mistrzem tworzenia z gruzów, tworzenia z niczego.

Jest tylko jeden, bardzo ważny warunek: bez Niego nie ma szans. Bez Niego, jeśli coś zawaliłeś i zniszczyłeś bezpowrotnie, to jest klapa i lipa. Nic więcej nie zrobisz. Możesz usiąść na swoim gruzie, płakać i czekać na śmierć. Ale z

Nim postawisz z tych gruzów Luwr, jakąś katedrę lub inne miejsce, w którym jest życie. Z Panem Bogiem da się to zrobić.

Dlatego nie poddawajcie się i nawet jeśli bezpowrotnie coś zawaliliście, to wstańcie, otrzepcie kolana, spójrzcie w górę, bo nadchodzi wasze odkupienie. Pan jest i chce z nami pracować nad naszą nową, zupełnie nową przyszłością.[2]

o. Adam Szustak, na podstawie nagrania zapisała i opracowała D. Tettling

Czy można wychować dzieci do dzielnego znoszenia przeciwności?

Usłyszałam kiedyś, jak nasz 5-latek pytał 7-letnią siostrę o najstarszego brata:
– Klara, a ty kochasz Wojtka?
– Kocham – odpowiedziała córka.
– A oddałabyś za niego życie? – Usłyszałam ku mojemu zdziwieniu poważne pytanie.
– Pewnie – padła szybka, prosta odpowiedź.

Gdy myślę o wychowywaniu dzieci do męstwa, odpowiedzialności, wytrwałości i cierpliwego znoszenia przeciwności, to pierwsze co mi się nasuwa, że nie jest to tak do końca kwestia wychowania. Spójrzmy na najbliższe grono uczniów Jezusa. Trzy lata widzieli wzór nad wzorami, mogli nasiąknąć wszelką wiedzą i dobrym przykładem, ale pod krzyżem stał tylko jeden z dwunastu. Dopiero gdy przyszła łaska z góry w postaci ognia Ducha Świętego, stali się zdolni do bohaterskiego męczeństwa. I wyszło na to, że przez Golgotę musiał przejść każdy z nich, oprócz tego, który już raz na niej stanął.
Podobnie z przypowieścią o dwóch synach. Jeden mówi ojcu: „Tak”, ale nie idzie do zleconej pracy, drugi mówi: „Nie”, a idzie. A przecież można mniemać, że żyjąc pod jednym dachem, byli wychowywani podobnie.

Życie daje dużo małych codziennych okazji do ćwiczenia się w cnotach. Można od dziecka wymagać, ale dobrze jest, jeśli będzie wiedziało, dlaczego jakieś zachowanie jest pożądane i to zrozumie. Dlaczego warto zostawić cukierka na później, ograniczyć oglądanie bajek do konkretnego czasu, podaro-

[2] https://www.youtube.com/watch?v=_gR-2uEtHzw

wać komuś prezent, który fajnie byłoby mieć samemu. Albo systematycznie siadać do nauki czy sprzątać. Ale trzeba też mieć na uwadze temperament naszej pociechy. Bo czasem najpierw powie „Nie", lecz po przemyśleniu sprawy, wstanie i wykona polecenie. Czasem powie „Tak", a my i tak wiemy, że jeszcze daleka droga od słów do czynu. Biorę to pod uwagę i, jak trzeba, albo daję im więcej czasu, albo podsycam ich zapał, by nie skończył się po kilku minutach. I naprawdę nie wiem, czy w chwili, gdy życie przeprowadzi jakiś sprawdzian, moje dzieci będą na TAK, czy powiedzą NIE, bo do tego wszystkiego potrzebna jest jeszcze… Łaska.

Myślę, że jako rodzice możemy oczekiwać, że Pan Bóg będzie nas wspierał, by z naszych dzieci zrobić mężnych, dojrzałych, odpowiedzialnych chrześcijan, bo właśnie dlatego polecamy je Bogu w modlitwie. Codziennie modlimy się z mężem za nasze dzieci za wstawiennictwem bł. Czesława: „Niech będą naszą radością i chwałą, chlubą naszej Ojczyzny i Kościoła, a Bóg niech będzie w nich błogosławiony." Przykład z Golgoty pokazuje, że na tę łaskę czasem trzeba poczekać. Nie wpadać w depresję, gdy naszemu dziecku daleko do odważnego bohatera i wcale nie ma zamiaru poświęcać się w imię wyższego dobra. Gdybym patrzyła tylko na słabości moich dzieci (a któż z nas nie jest słaby?), to ten tekst by nie powstał. Stwierdziłabym, że nie jesteśmy w tej materii żadnym przykładem. Ale widzę, że czasami rzucane ziarenko zaczyna kiełkować.

Te ziarenka wrzuca też literatura, którą czytamy. Książki o świętych albo bohaterskich Polakach cieszą się u nas wielką estymą. Oczywiście w wersji dla dzieci. Choć życiorysy wielkich ludzi nie są łatwe, a czasem wręcz tragiczne, to dzieci chcą tego słuchać. Są pod wrażeniem opowieści o Danusi Siedzikównie, gen. Elżbiecie Zawadzkiej czy bł. Janie Beyzymie. Dobre książki są wielką pomocą w wychowaniu. Chyba każdy z nas miał swojego bohatera z dzieciństwa czy młodości, którego chciał naśladować. Oczywiście, teraz pora, żebyśmy sami byli autorytetami i bohaterami dla swoich dzieci. Jak już się wymaga od dzieci, to trzeba też wymagać od siebie. A gdy się przyjrzy swojej codzienności, to łatwo zauważyć, w ilu miejscach i sytuacjach nie świeciło się przykładem.

Wracając do pytania, jak wychować dziecko, by dzielnie znosiło trudności, i do tego wstępnego dialogu naszych dzieci… One często są zdolne do większego bohaterstwa niż dorośli. One nie kalkulują. Naprawdę są w stanie oddać swoje życie ofiarniej niż niejeden dorosły. Jak mali powstańcy. Jak św. Jose Sanchez del Rio, który jako kilkunastoletni uczestnik powstania Cristeros, ratując swojego dowódcę, dostał się do niewoli i po torturach zmarł, ponieważ nie wyrzekł się wiary. On też ma swoje miejsce w naszej domowej kapliczce. I we Wrocławiu, ponieważ jego relikwie znajdują się w Sanktuarium Jasnogórskiej Matki Kościoła, czyli u ojców paulinów na ul. św. Antoniego.

Dzielne dzieci są, tylko czasem potrzebują naszego dobrego słowa, by same w to uwierzyły.

Małgorzata Trawka

Świadectwo prawdziwej wiary w Chrystusa

Relacja ze Światowych Dni Młodzieży w Portugalii

Na przełomie lipca i sierpnia odbyły się Światowe Dni Młodzieży w Portugalii. Pojechałem tam jako współkoordynator osiemnastoosobowej grupy z Duszpasterstwa Akademickiego „Wawrzyny". My, podobnie jak większość grup z archidiecezji wrocławskiej, naszą pielgrzymkę zaczęliśmy 24 lipca od niezwiązanego z ŚDM pobytu w Porto. Mimo iż było to poza głównym planem, wszystkim naszym grupom udało się spotkać rano 25. lipca na wspólnej Mszy świętej w kościele Igreja da Lapa. Pozostały czas poświęciliśmy na zwiedzanie Porto i integrację w naszym gronie.

Po dwóch dniach, w środę rano, wyruszyliśmy autobusem w kierunku Coimbry, skąd, po przesiadce do pociągu, dotarliśmy na Dni w Diecezjach, a dokładniej do diecezji Santo Varão/Formoselha. Nasz pięciodniowy pobyt u rodzin zaczęliśmy od poczęstunku i wspólnej mszy świętej. Okres między 26 a 31 lipca wspominam jako najlepszy czas Światowych Dni Młodzieży, właśnie ze względu na przyjmujące nas rodziny. Mieliśmy niesamowitą łaskę, by trafić do tych ludzi. Spędziliśmy razem z nimi wspaniałe chwile. Najlepiej z całego wyjazdu wspominam czas spędzony na rozmowach z nimi, zwłaszcza - wspólne posiłki. Tych kilka dni pozwoliło nam poznać zarówno rodziny, jak i portugalską kulturę, tradycję i zwyczaje. To jest coś, czego nie można doświadczyć na zwykłym turystycznym wyjeździe. Oczywiście przez 5 dni mieliśmy również zapewniony udział w innych wydarzeniach – zwiedzaniu Coimbry, zabawie na

zamku Montemor-o-Velho czy we wspólnej wraz ze wszystkimi pielgrzymami w diecezji Coimbra inauguracji Światowych Dni Młodzieży - głównym punkcie Dni w Diecezjach. Ale dla mnie czas spędzony wraz z „naszą” rodziną pozostanie najlepszym wspomnieniem tamtego wyjazdu.

W nocy z 30 na 31 lipca po wspólnej niedzielnej integracji wyjechaliśmy z autobusem z Coimbry do Lizbony na główne obchody. ŚDM. Po spędzeniu nocy na dworcu, pojechaliśmy zameldować się do punktu obsługi pielgrzyma i tym razem dopisało nam szczęście: znów nasza grupa spała u rodzin. Tym razem w sześciu chłopaków zamieszkaliśmy w apartamencie u starszego małżeństwa niedaleko centrum Lizbony. Po zapoznaniu się i zjedzeniu wspólnego obiadu, ruszyliśmy na zwiedzanie miejskiej starówki. Udało się nam ją obejrzeć zanim się zaczął „cały ten zgiełk”, gdyż ŚDM miały się rozpocząć dopiero nazajutrz.

1 sierpnia rozpoczęły się główne obchody w stolicy. Do miasta zjechało mnóstwo ludzi i tłok na ulicach zauważalnie się zwiększył. Mimo to czas przed wieczorną Mszą świętą otwierającą tegoroczne Światowe Dni Młodzieży spędziliśmy na dalszym zwiedzaniu Lizbony. Sama Msza święta była sprawowana jeszcze bez udziału papieża Franciszka, tylko pod przewodnictwem patriarchy Lizbony ks. kardynała Manuela Clemente. Ludzi było mnóstwo. Niestety wielu z nich nie było skupionych na Eucharystii, lecz zajętych graniem, jedzeniem czy rozmową. Duże rozczarowanie wywołało rozdawanie Komunii świętej przez ludzi wziętych przed Mszą z tłumu. Część z nich rozdawała komunikanty ze szklanych miseczek przykrytych folią spożywczą. Takie podejście sakramentu Eucharystii wywołało duże zniesmaczenie u mnie i u moich kolegów.

Następnego dnia podjęliśmy oddolną decyzję, niezwiązaną z planem tygodnia i we trójkę pojechaliśmy do Fatimy. Wzięliśmy udział w Eucharystii, wspólnie adorowaliśmy Najświętszy Sakrament, a potem wzięliśmy udział w pielgrzymce pokutnej na kolanach do Kaplicy Objawień. Mimo że był to deszczowy dzień (jedyny w trakcie naszego pobytu w Portugalii), że mieliśmy problem z autobusem powrotnym do Lizbony, a na kolanach zrobiły mi się w wyniku pielgrzymowania na klęczkach rany (z czym były związane późniejsze reperkusje zdrowotne), właśnie ten dzień uznaję za najbardziej uduchowiający z całego pobytu na ŚDMach.

Czwartek zaczęliśmy od polskiej Mszy świętej w naszej dzielnicy. Następnie udaliśmy się na całodzienne zwiedzanie przedmieść Lizbony, by wieczorem pojechać do Parku Edwarda VII, by wysłuchać orędzia papieża Franciszka do młodzieży.

Przykrym dla nas był fakt, że nie usłyszeliśmy słów podobnych do wezwania Jana Pawła II: „Wymagajcie od siebie, choćby inni od was nie wymagali”, lecz

głośne, wielokrotnie powtarzane zawołanie: „Iglesia para todos!” – „Kościół dla wszystkich” - dla wszystkich bez względu na przekonania polityczne, seksualne czy religijne. Te słowa w połączeniu z poglądami arcybiskupa lizbońskiego, którym dał wyraz jeszcze przed ŚDM, twierdząc, że ateizm jest bogactwem, bardzo nas zabolały. Na ich efekty nie trzeba było długo czekać. Już następnego dnia jeden z księży odprawił Mszę w tęczowej stule. Na szczęście wieczorem udaliśmy się na koncert uwielbienia w Strefie Polskiej. Przynajmniej tam czuło się prawdziwą wiarę katolicką.

Piątek znów zaczęliśmy od Mszy sprawowanej w języku polskim w naszej dzielnicy. Był na niej m.in. abp Grzegorz Ryś. Następnie popłynęliśmy statkiem do górującego nad zatoką pomnika Chrystusa Króla w miejscowości Almada. Nie tylko podziwialiśmy stamtąd piękny widok na Lizbonę, lecz również spotkaliśmy się z wieloma pielgrzymami z całego świata. Potem wróciliśmy do Strefy Polskiej, aby obejrzeć Drogę Krzyżową z papieżem Franciszkiem. Po jej zakończeniu znów zostaliśmy na koncercie uwielbienia, gdzie jednymi z gości byli abp Grzegorz Ryś, czy Agata Kornhauzer-Duda.

W sobotę ruszyliśmy na pieszą wędrówkę do parku Tejo, gdzie miał mieć miejsce punkt kulminacyjny obchodów Światowych Dni Młodzieży – nocne czuwanie z papieżem Franciszkiem i poranna niedzielna Msza święta. W tym miejscu, w parku i na polach wokół niego zgromadziło się szacunkowo ok. 1,5 mln ludzi ze wszystkich krajów świata. Sobota i niedziela były najgorętszymi dniami podczas całego wyjazdu. Temperatura wynosiła wtedy 36 i 40°C w cieniu, podczas gdy my byliśmy w pełnym słońcu. Noc spędziliśmy w śpiworach na polach. Samo wydarzenie natomiast nie było niczym nadzwyczajnym. W sobotni wieczór „atrakcji” było bardzo mało: 20-minutowa adoracja oraz krótkie orędzie papieża Franciszka. W niedzielę, jak już wspomniałem, była tylko Msza i podanie do wiadomości, że następne Światowe Dni Młodzieży odbędą się w Seulu, w Korei Południowej w 2027 roku i poprzedzone Spotkaniem Młodych w Rzymie w 2025 roku. Tak oto Światowe Dni Młodzieży 2023 w Lizbonie dobiegły końca.

Światowe Dni Młodzieży najbardziej cenię sobie ze względu na ludzi, których miałem przyjemność poznać. Portugalczycy, ci, u których mieszkaliśmy, a także ci, których mogliśmy spotykać na co dzień, dali się poznać z bardzo dobrej strony. Ponadto poznawaliśmy każdego dnia mnóstwo osób z całego świata. Nie potrafię zliczyć z ilu ludźmi z różnych krajów miałem przyjemność zamienić kilka słów.

Choć nie ukrywam, że (jak już wspomniałem) nie podobało mi się wiele rzeczy: wezwanie papieża Franciszka, przemówienie arcybiskupa Lizbony, profanacja Komunii Świętej czy satanistyczny zespół, który grał na Dniach w Diecezjach w Porto, to wszystko to wynagrodziła mi postawa Polaków, ich głęboka i autentyczna wiara w Chrystusa. A przecież z Polakami spędzałem najwięcej czasu, zarówno w Santo Varão, jak i w samej Lizbonie. Jestem dumny, że nasz naród cieszy się bardzo dobrą opinią wśród katolików z całego świata. Ilekroć rozmawiałem z kimś, czy to ze Stanów Zjednoczonych, czy z Australii, Włoch, Francji i wielu innych państw, każdy mówił o nas i naszej wierze w superlatywach. Takie postrzeganie Polski w oczach świata jest największym świadectwem naszej polskiej wiary i to zapamiętam najlepiej z tegorocznych Światowych Dni Młodzieży.

Arkadiusz Bajer

Referendum

Ujawniony został program opozycji, znany dotąd jako „zły PiS, PiS, PiS". Zgodnie z zapowiedziami jej polityków i ekonomistów, zamierza ona główne spółki skarbu państwa, zwłaszcza konkurencyjny dla obcych koncernów „Orlen", sprzedać zagranicznym firmom. Opozycja planuje tak, jak mówił jej ważny polityk, podnieść wiek emerytalny do 67 lat i dla mężczyzn, i dla kobiet, bo one nie mogą być dyskryminowane innym prawem niż mężczyźni. Opozycja, gdy rządziła, wyraziła zgodę na przyjęcie tysięcy nielegalnych imigrantów, a gdy obecne władze się temu sprzeciwiły, to ważni politycy opozycji grozili, że za to będą wysokie kary. Kierowane przez Niemcy władze Unii Europejskiej wznowiły pomysł tej relokacji, więc opozycja się na nią chce zgodzić. Od początku krytykowała ona i krytykuje zaporę na granicy z Białorusią, że na niej

zatrzymywana jest większość nasyłanych przez Rosję nielegalnych imigrantów, „biednych ludzi, szukających nowego miejsca dla swego życia". Opozycja zdemontuje tę przegrodę i będzie wpuszczać tych przybyszów w porozumieniu z Rosją, o tyle łatwiejszym, że do opozycji, dokonującej swego czasu z nią resetu, dołączyła jawnie proputinowska partia tak zwanych rolników. Te punkty programu: wyprzedaż majątku państwowego, podniesienie wieku emerytalnego, zgoda na przymusową relokację imigrantów i demontaż przegrody na granicy z Białorusią, zostały ujawnione przy okazji zaplanowanego referendum. Krytykują je Niemcy, twierdząc, że pytanie o wyprzedaż państwowego majątku jest skierowane przeciwko nim. Również opozycja krytycznie odnosi się do referendum, którego się panicznie boi (i dla żartu je „unieważnia"). Wie ona, że zdecydowana większość Polaków przeciwna jest jej zamierzeniom. A gdyby ten sprzeciw wyrażony został w wynikach referendum, to w razie objęcia władzy przez opozycję, te wyniki byłyby też i dla niej wiążące. Żeby więc do tego nie doszło, opozycja nawołuje, wbrew podstawowym zasadom demokracji, do bojkotu referendum. Dąży ona bowiem do tego, aby wskutek frekwencji niższej od 50%, nie było ono ważne.

W programie opozycji jest też przyznanie specjalnych, wysokich emerytur byłym pracownikom służb specjalnych PRL, co wynika z prorosyjskości opozycji (na czołowych miejscach list wyborczych opozycji zdarzają się byli konfidenci SB) oraz usunięcie z programów nauczania „antyniemieckich i antyrosyjskich" faktów historycznych (takich jak Pakt Ribbentrop-Mołotow, Katyń, Rzeź Woli, niemieckie obozy zagłady). Opozycja obiecuje wycofanie żądań odszkodowania za rabunki i zniszczenia w czasie II Wojny Światowej przez Niemcy. W programie opozycji znajdzie się też zerwanie umów na dostawę uzbrojenia Wojska Polskiego (silnej Polski nie chcą nasi sąsiedzi, popierający opozycję), zaniechanie budowy Centralnego Portu Lotniczego („bo jest lotnisko w Berlinie") i portu w Świnoujściu, mogącym być konkurencyjnym dla niemieckich portów, oraz uczynienia Odry żeglowną. Opozycja, na życzenie Niemiec wprowadzi Polskę do strefy Euro (jakie są tego skutki, odczuwają Chorwaci), „zreformuje" wypłaty 50O/800+ i „zracjonalizuje" inne programy socjalne. Oprócz tych gospodarczo-politycznych punktów programu opozycji są też ideologiczne, o czym od dawna mówią jej politycy. Należą do nich: usunięcie nauczania religii za szkół, cenzura w mediach i debatach, prawo do aborcji na życzenie, uznanie ideologii gender za naukę, zrównanie par homoseksualistów z małżeństwami wraz z prawem do adopcji dzieci przez takie związki, seksedukacja dzieci i młodzieży przygotowująca do pedofilii, legalizacji której domagają się poplecznicy opozycji, niedoszli kandydaci na posłów z jej listy.

W uroczystościach Święta Wojska Polskiego 15 sierpnia politycy opozycji udziału nie wzięli, a ich bojówki usiłowały zakłócić defiladę wojskową. No bo też, święto to ustanowione jest na pamiątkę zwycięstwa Wojska Polskiego z

pomocą Patronki Warszawy, Matki Bożej Łaskawej, nad nawałą bolszewicką, a więc zwycięstwa nad armią rosyjską „polskich nacjonalistów”, tak potępianych przez prorosyjską opozycję. Trudno więc, żeby jej politycy tę uroczystość świętowali. Politycy ci wykazują brak profesjonalizmu, bo nie widzą różnicy między nielegalnymi imigrantami, a obcokrajowcami, którzy po ich zweryfikowaniu zatrudniani są w Polsce na podstawie umowy o pracę, na okres zamknięty, po którym wracają do swoich krajów. Nie odróżniają też wniosków o przyjazd do Polski (tych słynnych 130 tysięcy), od wyrażenie na nie zgody. I tacy politycy chcą rządzić krajem!

„*Referendum, to forma głosowania powszechnego, najbliższa ideałowi demokracji bezpośredniej*". Przeciwni jemu są tylko wrogowie demokracji, zwolennicy rządów partyjnych. Wyniki referendum w 2023 r. zadecydują o bardzo ważnych dla Polski i Polaków sprawach bezpieczeństwa i gospodarczo-politycznych.

Wzięcie w nim udziału jest obowiązkiem każdego świadomego obywatela, Polaka !

Wacław Leszczyński

OTO SŁOWO PAŃSKIE

Niedziela, 3 września

(Mt 16, 21 – 27) Odtąd zaczął Jezus wskazywać swoim uczniom na to, że musi iść do Jerozolimy i wiele cierpieć od starszych i arcykapłanów, i uczonych w Piśmie; że będzie zabity i trzeciego dnia zmartwychwstanie. A Piotr wziął Go na bok i począł robić Mu wyrzuty: «Panie, niech Cię Bóg broni! Nie przyjdzie to nigdy na Ciebie». Lecz On odwrócił się i rzekł do Piotra: «Zejdź Mi z oczu, szatanie! Jesteś Mi zawadą, bo myślisz nie na sposób Boży, lecz na ludzki».

Wtedy Jezus rzekł do swoich uczniów: «Jeśli kto chce pójść za Mną, niech się zaprze samego siebie, niech weźmie krzyż swój i niech Mnie naśladuje. Bo kto chce zachować swoje życie, straci je; a kto straci swe życie z mego powodu, znajdzie je. Cóż bowiem za korzyść odniesie człowiek, choćby cały świat zyskał, a na swej duszy szkodę poniósł? Albo co da człowiek w zamian za swoją duszę? Albowiem Syn Człowieczy przyjdzie w chwale Ojca swego razem z aniołami swoimi, i wtedy odda każdemu według jego postępowania. Zaprawdę, powiadam wam: Niektórzy z tych, co tu stoją, nie zaznają śmierci, aż ujrzą Syna Człowieczego, przychodzącego w królestwie swoim».

Gdy słyszymy o jakichś katastrofach, nieszczęściach, cierpieniach czy problemach, to myślimy często po cichu: „Bogu dzięki, że mnie to ominęło, że mnie się nic nie stało". Tak, modlitwa dziękczynna jest zawsze dobra. Jednak gdy się modlimy: „Boże zachowaj mnie od takich nieszczęść!" to trzeba powiedzieć, że nie wiemy o co prosimy (Mt 20,22). Prosząc, aby ominęły nas wszystkie trudności, prosimy abyśmy nie mieli żadnej możliwości do wzmocnienia naszej wiary. Chcielibyśmy po prostu lekko przejść przez nasze ziemskie życie i zapominamy przy tym, że to nas może oddalić od Boga. Gdy św. Piotr zaproponował takie lekkie życie Panu Jezusowi, otrzymał bardzo ostrą odpowiedź: „Zejdź Mi z oczu, szatanie!" Pan Jezus nie musiał obawiać się, że lekkie ziemskie życie oddali Go od Boga, bo przecież sam był Bogiem. Takie lekkie życie byłoby jednak zaprzeczeniem Jego misji. On przecież po to opuścił Niebo, by wziąć na siebie całe ludzkie życie, aby nam pokazać, jak mamy nieść krzyż ziemskiego życia, aby na końcu osiągnąć Niebo. Tu przypominają się słowa starej piosenki: „Każde cierpienie ma sens, prowadzi do pełni życia".

o. Kazimierz Marchaj OPraem

Niedziela, 10 września

(Mt 18, 15 – 20)Gdy brat twój zgrzeszy, idź i upomnij go w cztery oczy. Jeśli cię usłucha, pozyskasz swego brata. Jeśli zaś nie usłucha, weź z sobą jeszcze jednego albo dwóch, żeby na słowie dwóch albo trzech świadków oparła się cała sprawa. Jeśli i tych nie usłucha, donieś Kościołowi! A jeśli nawet Kościoła nie usłucha, niech ci będzie jak poganin i celnik! Zaprawdę, powiadam wam: Wszystko, co zwiążecie na ziemi, będzie związane w niebie, a co rozwiążecie na ziemi, będzie rozwiązane w niebie. Dalej, zaprawdę, powiadam wam: Jeśli dwaj z was na ziemi zgodnie o coś prosić będą, to wszystkiego użyczy im mój Ojciec, który jest w niebie. Bo gdzie są dwaj albo trzej zebrani w imię moje, tam jestem pośród nich».

Ta pierwsza część ewangelii powinna nas właściwie cieszyć. Tylko trzy razy mamy troszczyć się o poprawę grzeszącego brata: najpierw w cztery oczy, potem w obecności świadka, a potem przekazać sprawę wspólnocie … i koniec. Po trzeciej nieudanej próbie wpłynięcia na grzeszącego brata, mam ograniczyć moje kontakty z nim, mamy dać sobie spokój. W pierwszym momencie wydaje

się to takie proste. Ale przestaje to być proste, gdy ten grzeszący brat codziennie działa nam na nerwy. O ile łatwiej byłoby nam żyć, gdyby on wreszcie zmienił swoje postępowanie. Czyli koniec końców nie chodzi nam o brata, tylko o to, żeby nam się wygodniej żyło. Ten nasz egoizm przedstawiamy jako troskę o zbawienie naszego brata. A nasz brat? … Nasz brat widzi u nas ten czy ów grzech i też chciałby nas nakłonić do przemiany życia, bo też trudno mu już z nami wytrzymać. A Pan Bóg? … Pan Bóg dał nam wolną wolę, i choć chciałby nam pomóc, nie chce tej wolnej woli ograniczać.

o. Kazimierz Marchaj OPraem

Niedziela, 17 września

(Mt 18, 21 – 35) Wtedy Piotr zbliżył się do Niego i zapytał: «Panie, ile razy mam przebaczyć, jeśli mój brat wykroczy przeciwko mnie? Czy aż siedem razy?» Jezus mu odrzekł: «Nie mówię ci, że aż siedem razy, lecz aż siedemdziesiąt siedem razy. Dlatego podobne jest królestwo niebieskie do króla, który chciał rozliczyć się ze swymi sługami. Gdy zaczął się rozliczać, przyprowadzono mu jednego, który mu był winien dziesięć tysięcy talentów. Ponieważ nie miał z czego ich oddać, pan kazał sprzedać go razem z żoną, dziećmi i całym jego mieniem, aby tak dług odzyskać. Wtedy sługa upadł przed nim i prosił go: "Panie, miej cierpliwość nade mną, a wszystko ci oddam". Pan ulitował się nad tym sługą, uwolnił go i dług mu darował. Lecz gdy sługa ów wyszedł, spotkał jednego ze współsług, który mu był winien sto denarów. Chwycił go i zaczął dusić, mówiąc: "Oddaj, coś winien!" Jego współsługa upadł przed nim i prosił go: "Miej cierpliwość nade mną, a oddam tobie". On jednak nie chciał, lecz poszedł i wtrącił go do więzienia, dopóki nie odda długu. Współsludzy jego widząc, co się działo, bardzo się zasmucili. Poszli i opowiedzieli swemu panu wszystko, co zaszło. Wtedy pan jego wezwał go przed siebie i rzekł mu: "Sługo niegodziwy! Darowałem ci cały ten dług, ponieważ mnie prosiłeś. Czyż więc i ty nie powinieneś był ulitować się nad swoim współsługą, jak ja ulitowałem się nad tobą?" I uniesiony gniewem pan jego kazał wydać go katom, dopóki mu całego długu nie odda. Podobnie uczyni wam Ojciec mój niebieski, jeżeli każdy z was nie przebaczy z serca swemu bratu».

Talent to starożytna jednostka wagi służąca do odważania głównie złota lub srebra. Jej miara zależała od miejsca i czasu. I tak talent eubejski miał 26,196 kg, talent aleksandryjski - 43,66 kg, a srebrny talent królewski ciężki od 67,32 do 68,76 kg. Talent znany z Biblii (po hebrajsku kikkar) miał 34,272 kg złota i był równoważny 6000 drachm albo 6000 denarów, bo denar był srebrną monetą rzymską, odpowiadającą srebrnej greckiej drachmie. Denar stanowił zapłatę za jeden dzień pracy najemnika.

Z obliczeń uczynionych według powyższych danych wynika, że dziesięć tysięcy talentów to dokładnie 342 720 kilogramów złota, a więc ponad 342 tony tego kruszcu (czyli 14 ciężarówek tzw. tirów lub 3 wojskowe super samoloty transportowe Lockheed C-5 Galaxy wypełnione po brzegi złotem), a sto denarów to 57 dekagramów, czyli troszkę więcej niż pół kilograma złota. Przeliczenie tych dwu wartości na dniówki daje odpowiednio 60 milionów dni pracy oraz 100 dni pracy. Teraz już mamy pojęcie o jakich stawkach jest mowa.

Przypowieść o królu i nielitościwym dłużniku to obraz miłosiernego Boga, który napomina człowieka, by ten był równie miłosierny jak On wobec swoich krzywdzicieli. Zauważmy, że gdy sługa pada do nóg króla z prośbą o łaskę czasu, by mógł zebrać niebagatelną kwotę konieczną do zwrotu, król natychmiast darowuje mu cały dług, czyli daje znacznie więcej niż to, o co sługa prosi. Król ujęty błaganiem tego człowieka, okazaną wolą pracy, by zarobić potrzebne pieniądze, natychmiast skreśla cały jego dług. W ciągu sekundy - dzięki wspaniałomyślności króla - ten dłużnik staje się wolnym człowiekiem, zresztą nie tylko on, bo również cała jego rodzina i to bez utraty już posiadanego przez nich majątku i bez jakiegokolwiek uszczerbku dla relacji małżeńskich i rodzinnych. Król pozbawił siebie pożyczonej słudze fortuny, zdecydował się na potężną stratę finansową, by uszczęśliwić człowieka, który błagał go o litość. Jestem pewna, że widząc jego szczęście, król również był szczęśliwy. Miara miłosierdzia i dobroci króla jest niepojęta, a jednak realna! Tym bardziej, że znamy wagę tego długu.

Tymczasem postępowanie sługi wobec jego dłużnika jest także niepojęte, ale w negatywnym znaczeniu. Dosłownie chwilę po otrzymaniu wielkiej łaski od swego pana, nie był on w stanie odpuścić miliony razy mniejszego długu swojemu koledze z pracy, gdy ten prosił go o zmiłowanie i cierpliwość. Co za pycha i arogancja! I do tego bardzo krótka pamięć! A może zatwardziałość serca? A oto clou całego wydarzenia: te 100 denarów sługa pożyczył swojemu znajomemu z pieniędzy, które otrzymał od króla. To oczywiste, bo nie dysponował innymi środkami finansowymi, skoro musiał wziąć tak olbrzymią pożyczkę. Czyli sługa ów żądał zwrotu już umorzonego długu, a do tego wtrącił tamtego nieszczęśnika za kraty. Cóż za perfidia! Choć cały ocean łaski otrzymał od króla, sługa ten nie był zdolny, by jedną kroplę łaski darować współsłudze. Nie dziwi mnie gniew króla i jego decyzja, by niegodziwego sługę wtrącić do więzienia.

Czy my nie postępujemy tak samo, gdy otrzymując łaskę przebaczenia win od Pana Boga, skąpimy przebaczenia swojemu winowajcy? Nie pojmujemy, ile Jezusa, Bożego Syna i Króla Wszechświata, kosztowało ofiarowanie

nam łaski przebaczenia grzechów. Korzystamy z niej bez refleksji, jak z czegoś, co nam się należy, a tak nie jest. Król Nieba i Ziemi oddał wszystko, co miał, swój majestat, wolność, godność i życie - wartości bezcenne i najświętsze dla króla, by każdy z nas mógł z Jego miłosierdzia czerpać.

Miłosierdzie człowieka względem innego człowieka, którego miarą jest przebaczenie winowajcom, to temat mało dziś popularny, bo wymaga głębokiej analizy postępowania, pracy nad sobą, decyzji woli, modlitwy, wewnętrznej przemiany. Dotyczy każdego człowieka, ale też rodzin, rodów, całych ras, plemion i narodów. Jest to temat bardzo ważny, bo bez niego nie ma tego, co Kościół nazywa uzdrowieniem w sferze ducha, emocji, psychiki, ciała i relacji międzyludzkich.

Waga spraw do przebaczenia jest bardzo różna. Jedne wynikają z faktycznie doznanego ogromu krzywd w sferze emocjonalnej, finansowej, majątkowej, jak i intymnej dotyczącej ludzkiej seksualności, godności i wolności. Inne mogą być związane z tym, że coś w człowieku nagle pęka i nie jest on w stanie dłużej znosić pewnych sytuacji, a winowajca nie jest skory do poprawy i przeprosin. Niekiedy są to pojedyncze niespodziewane zdarzenia, które jak bomba rozrywają człowieka od środka, jednocześnie okalając go potężnym murem bólu nie do zniesienia. Wtedy następuje separacja od krzywdziciela i pojawia się absolutna niemoc podjęcia jakichkolwiek działań względem tego, który zranił i często nie jest tego świadomy. Pozostaje za to pulsująca świadomość doznanej krzywdy u osoby zranionej. To są również przestępstwa, które jedni ludzie popełniają względem innych ludzi.

Bóg wyraźnie mówi do każdego z nas: "przebacz, za każdym razem przebacz, bo Ja zawsze, gdy Mnie o to prosisz - przebaczam ci z głębi serca". To oczywiste, że muszą opaść emocje, potrzeba czasu na uporządkowanie myśli. Nie można jednak poddać się chęci zemsty czy odwetu, bo wtedy człowiek przepadł z kretesem. Nie warto czekać na prośbę krzywdziciela o przebaczenie, bo ta może nigdy nie nastąpić. Ba! On może mieć zupełnie inną wrażliwość i w ogóle nie uważać, że skrzywdził. Przebaczenie to dar, jakim osoba pokrzywdzona obdarowuje przede wszystkim siebie, a dopiero potem krzywdziciela, albowiem w człowieku zranionym milkną trudne emocje, a serce napełnia pokój. Przebaczyć to nie znaczy zrezygnować z prawa do odzyskania utraconych dóbr, czy rekompensaty za nie.

Pamiętajmy, że sami również ranimy innych, mniej lub bardziej świadomie, i czynimy to myślą, słowem, zachowaniem. Zły dzień w pracy, kuriozalne decyzje szefa, które odreagowujemy na rodzinie, brak zgody na to, że bliscy mają prawo do swojego zdania - zupełnie innego od naszego, chęć podporząd-

kowania sobie ludzi pod pretekstem troski o nich, niewrażliwość na potrzeby bliskich, brak umiejętności słuchania, bezpodstawne ocenianie i oskarżanie, plotkowanie, lekceważenie ludzi o niższym statusie społecznym od naszego, niepełnosprawnych fizycznie i umysłowo, starych, chorych, uzależnionych, mniej wykształconych od nas, pogarda wobec osób wykonujących nieszanowane zawody np. stróża, służącej, sprzątaczki, salowej... Można jeszcze długo wymieniać zachowania raniące i poniżające innych. Nie mówiąc o świadomie planowanych działaniach, które niosą zło i cierpienie ludziom. Jeśli trudno ci komuś przebaczyć, odłóż to na bok i prosząc o pomoc Ducha Świętego zrób dobry rachunek sumienia, by poznać, kogo ty masz prosić o przebaczenie.

Jeden z biskupów opowiadał, że podczas studiów w seminarium duchownym w Warszawie, jako kleryk odwiedzał pewną starszą panią o zgaszonych oczach i posępnym wyrazie twarzy, która przeżyła wojnę będąc młodziutką dziewczyną. Gdy razem odmawiali modlitwę "Ojcze nasz", ta pani milkła przy słowach "i odpuść nam nasze winy, jako i my odpuszczamy naszym winowajcom", po prostu nie mogła ich wymówić, mimo iż od wojny minęło kilkadziesiąt lat. Młody kleryk wyjechał na wakacje, ale postanowił otoczyć swoją znajomą serdeczną modlitwą. Po przyjeździe odwiedził ją ponownie, ale był zdumiony widoczną przemianą. Jej twarz jaśniała, ubyło jej z dwadzieścia lat. Starsza pani przyznała, że dokonał się cud, bo ona może swobodnie wypowiadać słowa modlitwy, które dawniej były przeszkodą nie do pokonania.

Nieżyjący już ojciec Andrzej Smołka, który pełnił funkcję egzorcysty w diecezji wrocławskiej, mówił, że zwiedzając jeden z obozów koncentracyjnych w Polsce, wyraźnie czuł tam obecność bardzo wielu duchów nienawiści i nieprzebaczenia. Modlił się żarliwie za ofiary i katów, o Boże miłosierdzie nad nimi.

Moja siostra opowiadała mi, że słuchała świadectwa człowieka, który przeżył śmierć kliniczną i miał tę łaskę, by na krótko być w niebie. Po powrocie do żywych na ziemię, pierwsze co zrobił, to przebaczył wszystkim swoim winowajcom wszystko.

Niech te trzy sytuacje staną się przyczynkiem do zadumy nad sprawą przebaczenia. Ze swojej strony wskazuję na niewielką książeczkę z zieloną okładką pt. "Modlitwa przebaczenia", której autorem jest o. Robert DeGrandis SSJ. To zachęta, by poważnie potraktować temat, gdyż wiele zranień jest przez nas wypartych z pamięci, ukrytych w podświadomości, a skutkują one na co dzień wybuchami gniewu, rozdrażnieniem, ciągłym zmęczeniem, brakiem radości, a nawet chorobami ciała. Ojciec Robert DeGrandis wprowadza do modlitwy i podaje jej treść, zapowiadając by trwać na modlitwie przez 30 dni, gdyż

przebaczenie jest procesem i potrzebujemy czasu, by Duch Święty pokazał nam osoby, które nas zraniły i te, które my zraniliśmy. Świadectwa umieszczone na końcu książeczki potwierdzają dobroczynną moc przebaczenia, której doświadczyły osoby modlące się tak, jak zalecił ojciec DeGrandis.

Aneta Wojtasiewicz

Niedziela, 24 września

(Mt 20, 1 – 16a) Albowiem królestwo niebieskie podobne jest do gospodarza, który wyszedł wczesnym rankiem, aby nająć robotników do swej winnicy. Umówił się z robotnikami o denara za dzień i posłał ich do winnicy. Gdy wyszedł około godziny trzeciej, zobaczył innych, stojących na rynku bezczynnie, i rzekł do nich: "Idźcie i wy do mojej winnicy, a co będzie słuszne, dam wam". Oni poszli. Wyszedłszy ponownie około godziny szóstej i dziewiątej, tak samo uczynił. Gdy wyszedł około godziny jedenastej, spotkał innych stojących i zapytał ich: "Czemu tu stoicie cały dzień bezczynnie?" Odpowiedzieli mu: "Bo nas nikt nie najął". Rzekł im: "Idźcie i wy do winnicy!" A gdy nadszedł wieczór, rzekł właściciel winnicy do swego rządcy: "Zwołaj robotników i wypłać im należność, począwszy od ostatnich aż do pierwszych!" Przyszli najęci około jedenastej godziny i otrzymali po denarze. Gdy więc przyszli pierwsi, myśleli, że więcej dostaną; lecz i oni otrzymali po denarze. Wziąwszy go, szemrali przeciw gospodarzowi, mówiąc: "Ci ostatni jedną godzinę pracowali, a zrównałeś ich z nami, którzyśmy znosili ciężar dnia i spiekoty". Na to odrzekł jednemu z nich: "Przyjacielu, nie czynię ci krzywdy; czy nie o denara umówiłeś się ze mną? Weź, co twoje i odejdź! Chcę też i temu ostatniemu dać tak samo jak tobie. Czy mi nie wolno uczynić ze swoim, co chcę? Czy na to złym okiem patrzysz, że ja jestem dobry?" Tak ostatni będą pierwszymi, a pierwsi ostatnimi».

Właściciel winnicy z pewnością musiał mieć bardzo dużo pilnej pracy do wykonania w tym jednym dniu, skoro kilka razy wychodził na rynek, by sprowadzić kolejne posiłki do pomocy w gospodarstwie. To musiało być rzeczywiście coś ważnego, czego nie można było przełożyć na zaś. Pierwszy poranny nabór robotników widać nie zaspokoił oczekiwań gospodarza - może było ich za mało, a może pracowali niezbyt wydajnie. Potrzeba było kolejnych, zatrudnianych o coraz późniejszych porach dnia. Co ciekawe, za każdym razem gospodarz zauważał, że owi robotnicy stali na rynku bezczynnie, bo nikt ich wcześniej nie potrzebował, więc ta bezczynność nie była ich winą. Myślę, że ich wdzięczność za możliwość pracy była ogromna, przecież rzadko który gospodarz przyjeżdżał w ciągu dnia na rynek, gdy praca w gospodarstwie wrzała i trzeba było jej dopilnować. Myślę, że odpłacili gospodarzowi za tę łaskę pracując jak to się mówi: "za dwóch, albo i za trzech". Faktem jest, że tym, który

mógł porównać pracę zatrudnianych o różnych porach dnia robotników i ich intencje, był tylko ów gospodarz. A jego uczciwość była nieskazitelna, gdy umawiając się na zapłatę mówił, że da pracownikom to, co będzie według niego słuszne za wykonany przez nich trud.

Tak sobie myślę, że często oceniamy działania innych ludzi patrząc z niewłaściwej perspektywy. To uczynili również robotnicy zatrudnieni z samego rana i niezadowoleni, że dostali zapłatę równą tym, którzy pracowali tylko godzinę. Oni nie mieli rozeznania, jakie miał gospodarz, to jedno. Oni nie mieli dobroci, którą miał w sercu ów gospodarz, to drugie.

Przypowieść Jezusa w zawoalowany sposób opisuje dobroć samego Boga, Jego Ojca. A któż bardziej zna Boga Ojca niż Jego Syn! Tę przypowieść odbieram również jako ostrzeżenie, by nigdy nawet nie próbować interpretować myśli i działań Boga według ludzkiej miary - tak przyziemnej i małostkowej. Wszak Jezus powiedział do św. Faustyny: "Jakim jest Bóg w istocie swojej, nikt nie zgłębi, ani umysł anielski, ani ludzki. Poznawaj Boga przez rozważanie przymiotów Jego." (Dzienniczek nr 30).

Aneta Wojtasiewicz

Tak było…

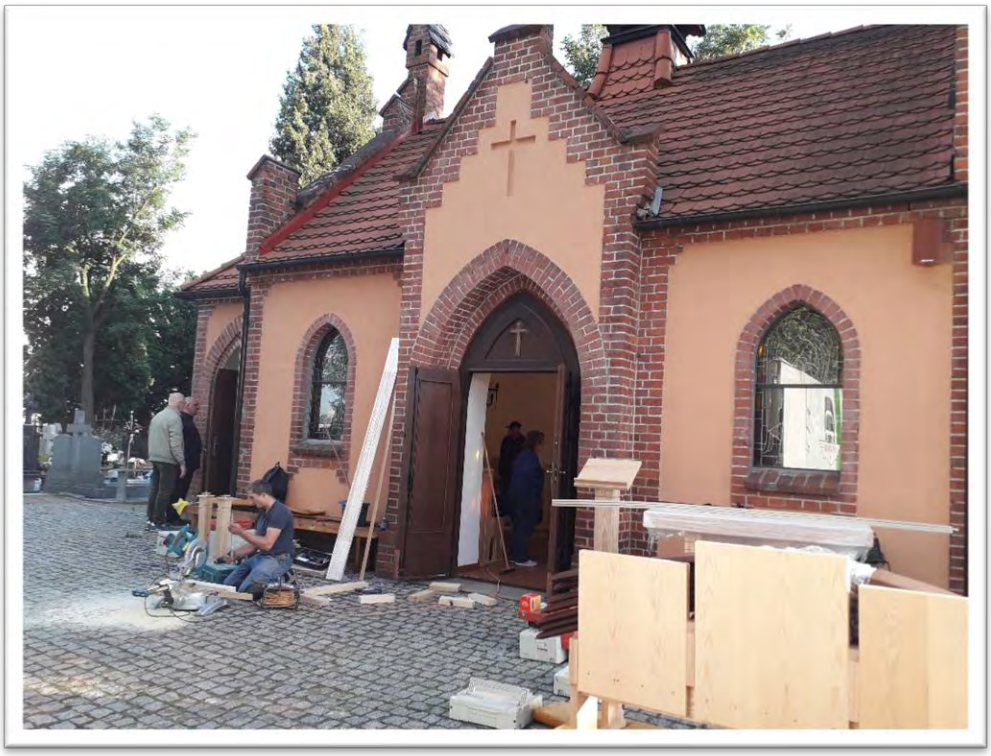

W sierpniu został ukończony remont kaplicy cmentarnej. Przywieziono i zainstalowano nowe umeblowanie: ławki, ołtarz, katafalk, pulpit, świecznik. Zaprojektował je, podobnie jak stalle kościoła, pan prof. Lech Tempczyk, a wykonała firma pana Alfreda Kohnke z Pucka.

W dniach 3 – 10 sierpnia na Jasną Górę wędrowała Piesza Pielgrzymka Wrocławska.

Naszą parafię reprezentowała pani Kazimiera Lewandowska.

Pani Dorota Maciąg (duchowa uczestniczka pielgrzymki) zaangażowała się w dożywianie pątników w Boleścinie.

Nie wszyscy mogli powędrować pieszo do Częstochowy i dlatego 16 osób z naszej parafii z Księdzem Proboszczem na czele zapisało się do grupy 16 jako uczestnicy duchowi. Byli oni zobowiązani do modlitwy w intencjach własnych i pątników przemierzających szlak na Jasną Górę oraz do uczestnictwa w codziennej Eucharystii.

Mogli też w ostatnim dniu udać się autokarem do Częstochowy, by oddać hołd Maryi w Jej cudownym wizerunku i uczestniczyć we Mszy Świętej na zakończenie pielgrzymki. Z tej okazji skorzystało dwoje uczestników duchowych z naszej parafii – pani Urszula i pan Jan Wadasowie. Na Jasnej Górze spotkali się z p. Kazimierą

15 sierpnia, w uroczystość Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny, w naszym kościele zostały poświęcone kwiaty i owoce.

W czwartek, 17 sierpnia 2023 roku miała miejsce uroczystość parafialna – odpust św. Jacka

Tego dnia ks. dziekan Wiesław Karaś pobłogosławił nowo wyremontowaną kaplicę cmentarną wraz z jej wyposażeniem.

Suma odpustowa była koncelebrowana przez księży z dekanatu o godz. 11.00. Przewodniczył jej ks. dziekan W. Karaś. Eucharystię sprawowano w intencji żyjących parafian i gości przybyłych na odpust.

Kazanie odpustowe wygłosił ks. superior Andrzej Gerej CM, przełożony Domu Księży Misjonarzy św. Wincentego a Paulo przy ul. Krakowskiej.

Przedstawił postać św. Jacka jako człowieka, który kochał Eucharystie i Matkę Najświętszą, był wspaniałym kaznodzieją, niestrudzonym misjonarzem (dotarł do Prus i na Ruś), doskonałym organizatorem życia zakonnego. Św. Jacek jest patronem odpowiednim na nasze trudne czasy i wzorem do naśladowania również przez ludzi XXI wieku.

Wychodzący z kościoła po Mszach świętych tradycyjnie byli częstowani przez panie Florystki znakomitymi domowymi wypiekami

W sobotę, 19 sierpnia w kaplicy na cmentarzu parafialnym została odprawiona Msza św. odpustowa w intencji zmarłych parafian i osób pochowanych na naszym cmentarzu parafialnym.
Eucharystię sprawowali Ksiądz Proboszcz i ks. Rafał Kasprzak.

Pielgrzymka do Gietrzwałdu

Pielgrzymka do Gietrzwałdu została zorganizowana staraniem naszej parafii św. Jacka oraz Stowarzyszenia Wspólnota W MISJI.
Wczesnym rankiem 26 sierpnia koło kościoła św. Franciszka przy ul. Borowskiej zebrała się pierwsza grupa pielgrzymów z moderatorką Wspólnoty W MISJI, Mariolą Marynicz-Hyla na czele. Nadjechał autokar i punktualnie o 6.00 pątnicy wyruszyli po drugą grupę czekającą przed kościołem św. Jacka. Na miejsce zbiórki przy ul. Miłoszyckiej jako pierwszy przyszedł pan Piotr Rakowski, ale wkrótce przyszli wszyscy pozostali. Ku wielkiej radości zebranych wraz z nimi na autokar czekał przewodnik pielgrzymki, ks. Marcin Kołodziej. Przyszedł również ks. proboszcz prof. Wiesław Wenz, by towarzyszyć oczekującym i wszystkich pobłogosławić. Dokładnie o 6.30 wszyscy wsiedli do autokaru. Było nas 57 osób z ks. Marcinem włącznie. Naszym kierowcą z firmy Odra-Bus był pan Oleg, który przed czterema laty przyjechał do Wrocławia z Ukrainy, z Dniepropietrowska.

Podróż autokarem trwała około siedmiu godzin, ale czas się nikomu nie dłużył, gdyż po drodze modliliśmy się, słuchaliśmy konferencji ks. Marcina i oglądaliśmy filmy poświęcone objawieniom w Gietrzwałdzie.
W tym miejscu należy podkreślić, że modlitwa liturgii godzin – jutrznia – nie byłaby możliwa, gdyby odpowiedzialni za Wspólnotę W Misji państwo Hylowie nie zabrali brewiarzy, a p. Darek cierpliwie nie wytłumaczył, które psalmy

powinny zostać odśpiewane i w jaki sposób. Poza tym każdy otrzymał Biuletyn Wspólnoty, w którym nie tylko został zamieszczony artykuł poświęcony sanktuarium w Gietrzwałdzie i historii objawień, ale również rozważania tajemnic różańcowych oraz stacji Drogi Krzyżowej. Wszyscy pielgrzymi śpiewali zgodnym chórem i zaangażowali się w odmawianie Różańca. Ks. Marcin czytał rozważania i inicjował odmawianie Modlitwy Pańskiej, a do mikrofonu podchodziły co raz to inne osoby, by odmawiać kolejne dziesiątki Pozdrowienia Anielskiego. Kiedy koło 14.00 przyjechaliśmy do Gietrzwałdu, udaliśmy się do Domu Pielgrzyma i po krótkim oczekiwaniu szybko i sprawnie zajęliśmy nasze pokoje. Było to możliwe, gdyż p. Mariola wcześniej zapoznała się z nadesłanym nam drogą internetową rozkładem pokoi i przydzieliła każdemu uczestnikowi stosowne lokum.

O godz. 15.00 zebraliśmy się wszyscy przed budynkiem i wyruszyliśmy Aleją Różańcową na gietrzwałdzką Kalwarię, by odprawić Drogę Krzyżową. Niebo zasnute było chmurami, ale to nikomu nie przeszkadzało. 13 osób zgłosiło się do odczytania rozważań, a wszyscy w skupieniu szli od kapliczki do kapliczki, modląc się i ,śpiewając.

Kiedy zakończyliśmy modlitwę, lunął deszcz i rozpętała się burza, pospiesznie udaliśmy się więc do Domu Pielgrzyma, gdzie na godz. 18.00 była zaplanowana msza święta. W kaplicy czekała nas niespodzianka. Okazało się, że przyjechał do nas z Torunia o. dr Mirosław Grakowicz CSsR, do niedawna kustosz Sanktuarium Matki Bożej Strażniczki Wiary w Bardzie. Po nieszporach i Mszy św. koncelebrowanej przez naszych obu kapłanów, sprawowanej w intencji parafii św. Jacka i Wspólnoty W MISJI mieliśmy nieco wolnego czasu. Większość z nas mimo zmęczenia poszła o 20.30 do kościoła na adorację Najświętszego Sakramentu i zasłonięcie obrazu Matki Boskiej Gietrzwałdzkiej.

W niedzielę wstaliśmy około 6.00. O 7.00 w kaplicy była jutrznia. Potem zeszliśmy wszyscy di jadalni na śniadanie. Pół godziny później wszyscy rozpoczęli porządki w swoich pokojach i pakowanie, gdyż mieliśmy opuścić Dom Pielgrzyma o 10.00, bezpośrednio po Mszy świętej. Trzeba powiedzieć, że wszyscy dostosowali się do tego planu bez szemrania.

Potem udaliśmy się do kościoła. Nasi panowie – Dariusz i Piotr zabrali alby. Była to właściwa decyzja, gdyż ku naszemu zdumieniu oprócz nich nie było nikogo ze służby liturgicznej. We Mszy św. o 9.00 oprócz nas uczestniczyli hodowcy bydła mlecznego przybyli z Warmii, Mazur, woj. mazowieckiego i łódzkiego.

Ks. Marcin sprawował Mszę św. w intencji Ojczyzny. Po zakończeniu Eucharystii ksiądz poświęcił dewocjonalia, a nasza grupa otrzymała pozwolenie na zrobienie pamiątkowego zdjęcia u stóp głównego ołtarza.

Po wyjściu z bazyliki odnieśliśmy bagaże do autobusu, a następnie mieliśmy czas wolny.

Punktualnie o 13.00 wszyscy pielgrzymi przyszli do autokaru, by wyruszyć w drogę powrotną do Wrocławia. Opuszczaliśmy Gietrzwałd z pieśnią na ustach. W podróży nie próżnowaliśmy: odmawialiśmy, jak poprzedniego dnia, Różaniec, wysłuchaliśmy konferencji ks. Marcina, obejrzeliśmy dwa filmy o przesłaniu objawień w Gietrzwałdzie, odśpiewaliśmy wiele pieśni i nieszpory. O 21.00, zgodnie z planem, byliśmy we Wrocławiu na Swojczycach, a pół godziny później druga grupa wysiadła przy kościele św. Franciszka.

Ktoś mógłby powiedzieć: „Niemożliwe. Nie mogło wszystko przebiegać aż tak idealnie!”. I miałby rację. Jesteśmy tylko ludźmi, więc pewne niedociągnięcia i nieporozumienia są nieuchronne. I tak na przykład nasz autokar dwukrotnie zatrzymał się na parkingu ze zbyt małą (delikatnie mówiąc) ilością toalet, trzeba było więc stać w długiej kolejce. Pierwszego dnia doszło do krótkiego spięcia przy zajmowaniu miejsc w jadalni. Dla jednej z uczestniczek zabrakło też porcji mięsa, która była wszak zamówiona i opłacona. Tego wszystkiego można było zapewne uniknąć. Jednak mimo tych wszystkich niedogodności uczestnicy pielgrzymki wykazali się ogromną klasą, zdyscyplinowaniem, kulturą, wyrozumiałością, życzliwością i punktualnością.

Bogu niech będą dzięki za wszystkich i za wszystko!

Tak będzie, jak Bóg da…

Piątek, 1 września – wspomnienie bł. Bronisławy
Pierwszy piątek miesiąca.
Rocznica wybuchu II wojny światowej.

Sobota, 2 września – pierwsza sobota miesiąca – adoracja Najświętszego Sakramentu, Msza święta i zmiana Tajemnic Żywego Różańca.

Niedziela, 3 września – o godz. 11.00 Msza święta na rozpoczęcie nowego roku szkolnego i katechetycznego będzie sprawowana w intencji uczniów, nauczycieli i katechetów. Zostaną pobłogosławione tornistry i przybory szkolne.

Piątek, 8 września – Święto Narodzenia Najświętszej Maryi Panny.

Niedziela, 10 września – beatyfikacja rodziny Ulmów.
Rozpoczęcie Tygodnia Wychowania.

Czwartek, 14 września – święto Podwyższenia Krzyża Świętego.

Niedziela, 17 września – rocznica najazdu ZSRR na Polskę.
Dzień Środków Społecznego Przekazu.
Dzień Sybiraków.

Poniedziałek, 18 września – św. Stanisława Kostki, patrona Polski.

Czwartek, 21 września – św. Mateusza

Niedziela, 24 września – Światowy Dzień Migranta i Uchodźcy.

Środa, 27 września – św. Wincentego a' Paulo

Piątek, 29 września – św. Archaniołów Michała, Gabriela i Rafała

NASZE WSPÓLNOTY

ŻYWY RÓŻANIEC

Intencje:

- Módlmy się za ludzi, którzy żyją na marginesie społeczeństwa, a nawet w nieludzkich warunkach, by nie zostali zapomniani przez instytucje i nigdy nie byli traktowani jako mniej wartościowi.
- Za katolików o aktywny udział w wyborach parlamentarnych oraz głosowanie zgodne z nauczaniem społecznym Kościoła.
- O właściwe wychowanie i formowanie sumień dzieci i młodzieży do szacunku wobec życia człowieka od poczęcia do naturalnej śmierci.
- Za dzieci i młodzież rozpoczynającą nowy rok szkolny, za nauczycieli i wychowawców, psychologów i pedagogów o to, by ich wspólny wysiłek okazał się owocny.
- Za ofiary II wojny światowej: o zbawienie za zmarłych i pogodną jesień życia dla tych, którzy żyją i pamiętają tragiczne lata wojenne.
- Za Księdza Proboszcza o siły i zdrowie potrzebne do pracy w naszej parafii.
- O zdrowie i pogodę ducha dla Ireny Rogowicz.
- Za Siostry Franciszkanki z Wrocławia o obfitość łask.
- Za s. Rafaelę o zdrowie i Boże błogosławieństwo z racji imienin.
- Za Łucję i Henryka z Chrząstawy w związku z pięćdziesiątą rocznicą zawarcia sakramentalnego związku małżeńskiego o Bożą moc na dalsze lata wspólnego życia i opiekę Maryi Niepokalanej dla nich i ich najbliższych.
- We wszystkich intencjach członków Żywego Różańca.
- Za zmarłych członków Żywego Różańca, aby dobry Bóg wybaczył im ich przewinienia i przyjął do nieba.
- Za osoby chore i w podeszłym wieku o potrzebną cierpliwość, a także o to, by znalazły właściwą pomoc i opiekę.

Imię i nazwisko	**Tajemnica Różańca**
Arkadiusz Bajer	V tajemnica bolesna
Aneta Bajer	*I tajemnica chwalebna*

Wiesława Barszczewska	*II tajemnica chwalebna*
Marianna Brej	*III tajemnica chwalebna*
Barbara Wójcik	*IV tajemnica chwalebna*
Marzena Jagielska	*V tajemnica chwalebna*
Małgorzata Korman	I tajemnica radosna
Maria Korman	II tajemnica radosna
Danuta Knecht	III tajemnica radosna
Kazimiera Lewandowska	IV tajemnica radosna
Dorota Maciąg	V tajemnica radosna
Dorota Nikodem	*I tajemnica światła*
Danuta Piotrowska	*II tajemnica światła*
Danuta Rataj	*III tajemnica światła*
Irena Rogowicz	*IV tajemnica światła*
Maria Rogóż	*V tajemnica światła*
Teresa Skowron	I tajemnica bolesna
Bożena Szostak	II tajemnica bolesna
Elżbieta Tara	III tajemnica bolesna
Barbara Żuk	IV tajemnica bolesna

RYCERZE ŚW. JACKA

Podczas prac porządkowych związanych z remontem i wstawianiem nowych mebli w kaplicy cmantarnej

GRUPA FLORYSTYCZNA

Rozdawanie ciasta uczestnikom Mszy św. odpustowej

LITURGICZNA SŁUŻBA OŁTARZA

Podczas Mszy św. odpustowej

KÓŁKO BIBLIJNE

Wakacje, podczas których czytaliśmy List św. Pawła do Rzymian, dobiegają końca. Czas na nowe spotkania z Pismem Świętym

Sakrament Chrztu Świętego przyjęli:

Urszula Natalia Kidoń,

Ewa Maria Zator,

Łucja Rejer,

Jan Franciszek Wilk,

Dominik Piotr Toma.

Naszym najmłodszym Parafianom życzymy obfitych łask Bożych i opieki Matki Najświętszej, aby rośli na pociechę Rodzicom, wzrastali w mądrości, dobroci i pobożności.

Odeszli do Domu Ojca

Piotr Stanisław Jasiewicz,

WładysławaPalica,

Janina Rębisz,

Tadeusz Dereziński,

Józefa Rudnicka.

Wieczny odpoczynek racz im dać, Panie…

Msza św. niedzielna jest sprawowana

- w sobotę o godz. 18.00
  oraz w niedzielę:
- godz. 9.00 – suma,
- godz. 11.00 – Msza św. z udziałem dzieci szkolnych,
- godz. 13.00 – Msza święta dla Rodziców z małymi dziećmi,
- godz. 18.00 – Msza św. z udziałem młodzieży.

Spowiedź św. **na pół godziny** przed Mszą świętą wieczorną w dzień powszedni.

Kancelaria parafialna czynna jak dotychczas: we wtorki i w czwartki po Mszy św. wieczornej od 18:30 do 19:00. Przygotowanie do sakramentu małżeństwa i Chrztu dzieci w ramach dyżurów kancelaryjnych lub zgodnie z indywidualnym terminarzem.

Zespół redakcyjny:
Danuta Tettling *– tel. 661 693 581*
Adres mailowy : oraz *danutatettling@rambler.ru*
o. Kazimierz Marchaj OPraem
Piotr Tettling *– poligrafia 601 155 492*
Konsultacja **- *ks. prof. Wiesław Wenz***
Adres mailowy: wwenz@archidiecezja.wroc.pl
swojczyce@archidiecezja.wroc.pl

Wszystkich Czytelników naszej gazetki parafialnej, zwłaszcza osoby młode, serdecznie zachęcamy do współpracy. Mamy nadzieję, że w dobie Internetu uda się Państwu podzielić z nami swymi spostrzeżeniami i pomysłami. Czekamy na fotografie dzieci ochrzczonych w naszym kościele, zdjęcia nowożeńców i jubilatów, a także osób, które odeszły do Domu Ojca. Zapraszamy do współpracy polegającej na udostępnianiu ciekawych tekstów – wspomnień, notek biograficznych, reportaży. Czekamy na Państwa sugestie i uwagi krytyczne. Można je nadsyłać na adres:

danutatettling@rambler.ru
oraz teedanuta @gmail.com